Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, środa 6 września 1905. Nr 238.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ostatnie, telefoniczne i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

POKÓJ.

Telegram „Nowin".

Warunki pokoju.

Paryż. „Matin" donosi, że na podstawie informacyj, podać może szkic pokojowego traktatu rosyjsko-japońskiego.

Wstęp przypomina fakt zamianowania pełnomocników pokojowych i osiągnięcie przez nich porozumienia.

Artykuł I. konstatuje fakt przywrócenia pokoju i przyjęcia do skutku porozumienia między Rosyą a Japonią.

Art. II. uznaje przewagę interesów Japonii na Korei.

Art. III. mówi o równoczesnem opróżnieniu Mandżuryi.

Art. IV. oświadcza, że prawa Rosyi do Liaotangu przechodzą na Japonię.

Art. V. konstatuje handlowe równouprawnienie wszystkich narodowości w Mandżuryi.

Art. VI. dotyczy podziału kolei mandżurskiej w miejscowości Kuangczeng.

Art. VII. wkłada obowiązek na Rosyę i Japonię przeprowadzenia połączenia kolejowego w Kuangczang.

Art. VIII. postanawia, że obie części linii kolejowej mają być w ten sposób administrowane, aby obopólny ruch nie był tamowany.

Art. IX. postanawia, że Rosya odstępuje Japonii część Sachalinu po 50 stopień szer. geogr., przyczem ustanawia się wolną żeglugę w cieśninie La Perouse i w tatarskiej cieśninie morskiej.

Art. X. wylicza prawa rosyjskich kolonistów na Sachalinie, którzy zachować chcą swą narodowość; Japonia jednak może zesłańców wydalić.

Art. XI. przyznaje Japonii prawo rybołóstwa.

Art. XII. Rosya i Japonia oświadczają, że odnowią traktat handlowy.

Art. XIII. dotyczy jeńców i zwrócenia faktycznych kosztów za ich utrzymanie.

Art. XIV postanawia, że traktat będzie zredagowany w języku francuskim i angielskim; w kwestyach spornych tekst francuski jednak ma uchodzić jako autentyczny.

Art. XV zapowiada, że ratyfikacya traktatu nastąpić ma do 50 dni.

Pierwszy artykuł dodatkowy postanawia, że opróżnienie Mandżuryi przez obie strony nastąpić ma w przeciągu 18 miesięcy, ale oba mocarstwa, czuwające nad linią kolejową, mają prawo pozostawienia po 15 żołnierzy na 1 kilometr.

Drugi artykuł dodatkowy postanawia, że specyalna komisya oznaczy linię graniczną na Sachalinie.

Gospodarka gminna w Kętach.

Dokończenie.

Pan X czy Y po opłaceniu kosztów poczęstunku i po uiszczeniu kilku drobnych rat pozostawał dłużnym 100 i więcej złr. wa., które po licznych upomnieniach jako nieściągalne odpisywano!

Nie dziw, że pod panowaniem takiej gospodarki rozwinął się tutaj dość intratny handel drzewem nabywanem w gminie po zniżonych cenach, a sprzedawanem po zwyczajnych

Jestem przekonany, że gdyby nie owe zniżone ceny i darmochy, dochód roczny z lasu przeniósłby niewątpliwie 20.000 koron.

Tak gospodarnych gmin, jak Kęty, mamy bardzo wiele w Galicyi, gospodarka w lasach innych gmin jeżeli nie gorsza, to w każdym razie nie lepsza, jak kęcka, a wszędzie ta sama złego przyczyna: brak należytej kontroli i zależność zarządów lasowych od rad gminnych.

Skutki tej niegospodarności są wprost fatalne: dziesiątki tysięcy morgów lasów zdewartowano a coroczne szkody w kraju przenoszą miliony.

Wszelkie kontrole, choćby najściślejsze, prócz znacznych wydatków na koszta komisyi kontrolnych — nie wydały żadnych dodatnich rezultatów; rozwiązywanie rad i zaprowadzanie rządów komisarskich, może pod innym względem zbawienne, już jako chwilowe w gospodarce lasowej byłoby bezskuteczne.

Jedynym radykalnym środkiem na tę powszechną chorobę bezrządu lasowego byłoby mojem zdaniem, przy zachowaniu praw własności i poboru dochodów dla poszczególnych gmin, przyjęcie administracyi przynajmniej większych obszarów leśnych przez wyższe władze autonomiczne. — Niechby n. p. Wydział krajowy mianował samoistnych zarządców lasowych zostających pod wyłączną kontrolą rad powiatowych, przez co naturalnie zarządcy byliby uwolnieni od poniżającej a szkodliwej zależności od rad gminnych, dochody dla pojedyńczych gmin wzrosłyby co najmniej w trójnasób, a cały kraj po latach kilkudziesięciu jednostajnej gospodarki pokryłby się siecią wzorowo urządzonych lasów!

Po tem mimowolnem zboczeniu wracam do gospodarki gminnej w Kętach.

Prócz lasu mamy tutaj i wiklinę nad Sołą; gospodarka w wiklinie nie ustępuje w niczem gospodarce lasowej. I wikle można tanio nabyć nie płacąc ceny kupna.

Czy i jakie dochody przynoszą grunta, budynki i t. p. nie wiadomo.

W każdym razie sądząc po gospodarce lasowej można przyjąć, że gmina Kęty na wadliwej gospodarce traci corocznie co najmniej 300.000 koron skutkiem czego albo na pokrycie wydatków musi podwyższać dodatki gminne do podatków i tem samem obciążać najbiedniejszych, albo wcale nie zaspokaja najgwałtowniejszych potrzeb, jak oświetlenie, kanały, trotuary i t. p.

Bliskość Soły i siła jej prądu ułatwiłyby zaprowadzenie światła elektrycznego nader małym kosztem, tymczasem wobec nader małej liczby lamp naftowych musimy się uciekać pod opiekę światła księżycowego.

Aby uniknąć budowy kanałów, pourządzano w całem mieście ścieki, skutkiem czego wszelkie nieczystości wylewają się na ulice i na rynek, to też w razie posuchy ostre wonie mogą przyprawić obcego co najmniej o zawrót głowy. Gdyby nas, broń Boże! nawiedziła epidemia np. cholery, nie zotałaby Kętczanina nawet na lekarstwo!

Rynek w Kętach tworzy kwadrat nieźle zabudowany i przy należytej opiece należałby do najpiękniejszych w kraju, ale brak oświetlenia i trotuarów, zupełny brak drzew, sztuczne nierówności i rowki ściekowe dla ułatwienia ścieków, wysokie schody kamienne wysterczające na rynek a prowadzące prawie do każdego domu, wreszcie niewonne zapachy — sprawiają, że rynek ma czasami wprost wstrętny wygląd.

Cały tutejszy patryotyzm ogranicza się ściśle do tego, aby niepilca, tj. niekętczanina nie dopuścić do rady gminnej, ale, aby miasto przy tak znacznych zasobach postawić na czele średnich miast Galicyi, na to patryotyzm tutejszy nigdy się nie zdobędzie, bo stają mu na drodze interesa osobiste.

Nie wątpię, że może nawet i większość obywateli czuje te niewłaściwości i krzywdy, jakie miastu się dzieją, ale niestety rządy należą do optymatów utuczonych na wieprzowinie, których przy wyborach popiera częścią niezgodność stronnictw przeciwnych, częścią znana w kraju kiełbasa i wódka!

Powszechnie tutaj z charakteru i stanowiska znane i poważane osobistości, o których przy wyborach nawet optymaci pamiętają od czasu ustąpienia czcigodnego

burmistrza p. B... nie uczęszczają na posiedzenia rady, *„bo to nie warto!“*

Próbowano wpływowców przekonać o koniecznej potrzebie zaprowadzenia sumiennej i mądrzejszej administracyi, podając wszelkie możliwe argumenty pod adresem honoru, uczciwości i patryotyzmu, ale niestety wszystkie te odezwy wracały nieuwzględnione z niewidzialnym, a jednak widocznym dopiskiem, że adresaci tu nieznani!

A komisarz rządowy? — zapyta może czytelnik! — Był i taki, a po nim wzięto się do budowania szkoły, przyczem, pomijając już wszystkie inne nadużycia, przekroczono budżet o bagatelę, bo coś o 40 tysięcy złr. wa., co dotychczas budżet gminny obciąża.

Komisarz rządowy byłby dobry, ale pod warunkiem, gdyby jego rządy potrwały przynajmniej lat dziesięć, póki inne pokolenie, na innych zasadach wychowane, nie dojrzeje!

„A odpowiedzialność sądowa?!“ — zawołał pewien uczestnik rozmowy na ten temat toczonej.

„Nie znasz bracie stosunków — odpowiada mu mój przyjaciel — kryminałem tu nikogo nie odstraszysz, bo męczennik, wracający z Iwanowej chaty, w opinii ogółu czci obywatelskiej nie traci, byle tylko we właściwym czasie majątek na swoje potomstwo przepisał!“ *Niepilec.*

Idealne mleko.

Czem jest mleko w życiu człowieka, jak ważną odgrywa rolę w ogólnym systemie odżywiania się ludzkości, zwłaszcza w pierwszych latach pobytu na tym padole płaczu, — przypominać nie potrzeba.

Oddawna już zwrócono uwagę, że mleko jednak, dostarczane ludziom w sposób odwiecznie praktykowany wiele pozostawia do życzenia, głównie pod względem czystości. Gdy zaś bakteryologia dowiodła, że gruźlica, ten największy wróg ludzi, szerzy się również i wśród rodzaju krowiego, i że z mlekiem połykamy setki, a może i tysiące mikrobów gruźliczych, istny popłoch zapanował między ludźmi. Co robić?

Zaczęto stosować najrozmaitsze sposoby, mające na celu tępienie bakteryi w mleku. Najskuteczniejszem okazało się „sterylizowanie“ mleka, to jest poddanie go ogrzaniu w wysokiej ciepłocie. Sterylizacya szybko się przyjęła i rozpowszechniła.

Wkrótce jednak przekonano się, że mleko sterylizowane pozbawione jest najważniejszych swych własności odżywczych. Niema w niem wprawdzie bakteryi, ale niema i tego, co w mleku być powinno.

Jedynie tylko mleko czyste może czynić zadosyć żądaniom, jakie mu stawiamy. — Ale zapewnienie mu czystości nie jest tak łatwą rzeczą, jakby się zdawało.

W Stanach Zjednoczonych poczyniono pierwsze próby ku zapewnieniu konsumentom mleka idealnie czystego. Założono w Stanie Nowojorskim kilka mleczarń „wzorowych“.

Co prawda i u nas są mleczarnie „wzorowe“, ale między naszemi a nowojorskiemi jest tak wielka różnica, że bodaj dla ciekawości warto przyjrzeć się im bliżej.

Naszych mleczarń opisywać nie potrzeba; znamy jej mniej więcej wszyscy. W amerykańskich mleczarniach wzorowych przyjęto za zasadę utrzymanie w jak najściślejszej czystości krowy, ludzi około nich zajętych i naczyń używanych do mleka.

Sterylizuje się tam wszystko, co wchodzi w styczność z mlekiem, z wyjątkiem tylko mleka samego.

Mleczarnia wzorowa amerykańska składa się z obory, z oddzielną izbą do dojenia, oraz z izb, gdzie myje się krowy, naczynia i rozlewa mleko. Zajęcie zaczyna się od rana. Każda krowa z obory idzie do „umywalni“. Tu myją ją szczotkami i gąbkami i wycierają ścierkami sterylizowanemi.

Następuje dojenie. Każda „dójka“ przed przystąpieniem do swej czynności udaje się do kąpieli, ubiera się w odzież świeżą dwa razy dziennie sterylizowaną. Mleko wydojone za pomocą specyalnych bębnów (również za każdym razem sterylizowanych) przechodzi do chłodników, gdzie zaraz po ochłodzeniu napełnia się niem flaszki.

Zbytecznem byłoby dodawać, że te ostatnie starannie są myte i sterylizowane.

Flaszki z mlekiem trzyma się wciąż w zimnej wodzie. Zatyczki przyrządzone są z masy specyalnej papierowej, wysterylizowanej; wydaje je lekarz, specyalnie mający je pod swą opieką. Flaszki rozsyła się tuzinami, w skrzynkach, obłożone lodem.

Obora utrzymywana jest w nadzwyczajnej czystości; podłogę ma cementową, dwa razy dziennie mytą, — ściany z tafli porcelanowych; — oświetlenie i wentylacya znakomite.

Łatwo domyśleć się można, że tego rodzaju utrzymanie mleczarni jest bardzo kosztowne, więc też i mleko z nich jest bardzo drogie. Butelka mleka kosztuje przeszło koronę. Ale mleczarnie nie mogą nastarczyć żądaniom, tak wielki jest popyt na to „idealne“ mleko. Ale bo też i wyniki są znakomite: w mleku zwykłem bakteryolog odnajduje kilka milionów bakteryj w centymetrze sześciennym; w mleku „idealnem“ znajduje ich najwyżej kilkaset, a pomiędzy niemi nigdy niema chorobotwórczych.

32) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

— To nikt inny, jeno Andrzej Prepelicsa. To jemu wąs spłatał takiego figla, że mu wyrósł na nosie.

Teraz było już bagatelą odszukać Prepelicsę; każdy murarz, każdy chłopak, dźwigający cegły, wiedział, że obecnie buduje w Peszcie. Gdzieś przy ulicy Kerepes pracował przy wielkiej budowie.

Pan Kacper nie żałował trudu, ale zaraz wsiadł do powozu i bez odpoczynku popędził do Pesztu, gdzie pośród słowackich murarzy odszukał Prepelicsę.

Prepelicsa właśnie windował się w koszu na trzecie piętro. Rany boskie, jakby teraz lina pękła! Pana Kacpra nagle dreszcz przeszedł.

— Hola, Prepelicsa — zawołał — poczekajcie! Właśnie was szukam. Mamy coś do pomówienia ze sobą.

— Dobrze, dobrze — odpowiedział Prepelicsa, przypatrując się z góry przybyszowi. — Wyleź pan do mnie, jeśli masz pan coś do gadania.

— Zejdźcież na dół, sprawa jest pilna.

— Krzycz pan w górę, to ja usłyszę.

— To nie może być, musimy mówić w cztery oczy.

— Jest co dobrego, czy co złego? — pytał ciekawie Prepelicsa.

— Coś bardzo dobrego.

— Dla mnie dobrego?

— Dla was dobrego.

— No, jeśli to dla mnie jest dobre, będzie dobre i wieczorem. Poczekaj pan do wieczora, jak źlezę z góry; teraz robię przy najwyższem oknie.

— Miejcież rozum, Prepelicsa. Zejdźcie zaraz, nie pożałujecie tego.

— A kiedy ja nie wiem, kto pan jest.

— Zaraz wam się przedstawię.

I posłał mu przez chłopca dziesiątkę. Chłopiec, co z nią po drabinach się wdrapywał, dostał srebrnego guldena na rękę.

Otrzymawszy taki bilet wizytowy, Prepelicsa w tej chwili rzucił precz kielnię i młotek, i spuścił się koszem ku tej ziemi, gdzie od czasów Mojżesza zawsze cuda się dzieją.

— Co pan każe, wielmożny panie?

— Chodźcie ze mną.

— Aż do piekła pójdę za wielmożnym panem.

— Tak daleko nie pójdziemy, uśmiechnął się pan Kacper.

Jakoż zaprowadził go jeno do pobliskiego szynczku, gdzie kazał podać wina i trącając się z nim szklanką, zapytał przyjaźnie:

— Umiecie mówić, Prepelicsa?

Prepelicsa zastanowił się, o czem to właściwie może być mowa, patrzał długo i badawczo w małe chytre oczy nieznanego pana i odpowiedział ostrożnie:

— I szpak umie gadać, wielmożny panie.

— Jestem z Bystrzycy.

— Ha, i tam żyją dobrzy ludzie. Dalibóg, tak mi się coś zdaje, żem już wielmożnego pana kiedyś widział.

— A to pewno był mój brat, któregoście widzieli, przerwał mu chytrze Gregorics — wiecie ten, u którego mieliście tę tajemniczą sprawę z kotłem.

— Z kotłem! (Prepelicsa z wielkiego zdumienia rozdziawił usta). Więc to był brat pański? Ha no, teraz rozumiem. To jest..... (podrapał się zakłopotany po głowie) niby o jakim to kotle pan mówi? Boże święty, gdybym miał pamiętać każdy kocioł i każdy rondel, jaki widziałem w życiu!

Gregorics był przygotowany na małą komedyę. Nie zważał więc na słowa Prepelicsa, lecz ofiarował mu cygaro, które murarz najprzód oślinił, aby się wolniej paliło; następnie zapalił je, puścił kłąb dymu i pukał po stole swym wielkim ołówkim murarskim, z miną obojętną, jak człowiek, który przypadkiem dowiedział się, że ma coś do sprzedania i czuje, że odpowiedni kupiec się zjawił. (Cdn.)

Wiec polski w Cieszynie.

Imponujący był to wiec. Z górą 5.000 uczestników ze wszystkich stron Śląska przybyło nań. Rozległy dziedziniec „Octarni“ zapełnił się zwartym tłumem. Muzyka witała przybyłe drużyny dźwiękami „Jeszcze Polska nie zginęła“. Na estradzie zasiedli członkowie komitetu, zwołującego wiec: posłowie Jerzy Cienciała, dr Jan Michejda i Franciszek Halfar, dalej ks. Józef Londzin, pastor Franciszek Michejda, redaktor Franciszek Friedel, Hilary Flisiewicz, dyrektor Tow. roln. i Andrzej Teper, sekretarz Tow. roln. Księstwa Cieszyńskiego. Ze Lwowa przybył poseł Głąbiński. Obecni byli także sprawozdawcy kilku dzienników.

Przewodniczył poseł Jerzy Cienciała, który około godziny wpół do trzeciej zagaił wiec, następnie udzielił głosu posłowi drowi Janowi Michejdzie, który mówił na temat: „Obecne położenie polityczne ludu polskiego na Śląsku“.

Mówca kreśli dzieje ludu polskiego na Śląsku, w tej prastarej polskiej dzielnicy, gdzie Niemcy są tylko przybłędami. Konstytucya, która miała narodowościom dać równouprawnienie, nie dała go, bo Niemcy, ufni w poparcie nienawistnej biurokracyi rządowej, nie wykonują ustaw. Urzędnicy wbrew przepisom, nie umieją po polsku, urzędy (nawet skarbowe!) wysyłają pisma tylko niemieckie.

Uciskowi Polaków na Śląsku winna biurokracya, winien rząd, ale — uderzmy się w piersi, winniśmy i sami. Obojętnych na sprawy narodowe jest jeszcze wielu. Jesteśmy zbyt skromni, dobrotliwi i potulni; te cnoty są pożądane ale przy ognisku rodzinnem, z żoną, dziećmi i z dobrym sąsiadem, lecz nie z wrogiem, który chce nas wyzuć z naszych praw. Czy mamy mu pod nóż gardło położyć? A nieprzyjaciele nasi tę naszą zgodliwość wykładają jako zadowolenie, wskazują, że lud nasz nie chce równouprawnienia. I zabierają nam ziemię i coś, co jeszcze droższe nad ziemię, mowę naszą najdroższą!

I dlatego — kończył referent — jeśli ludu śląski, chcesz żyć, to ocknij się, wstań, broń swych praw dla siebie i dla swoich dzieci! Przodkowie nasi, jeśli niebezpieczeństwo im groziło, zwoływali wiece, aby radzić; i my zgromadziliśmy się dzisiaj. Jesteśmy na naszej ziemi! Nie pójdziemy! Nie damy sobie wydrzeć praw, zagwarantowanych konstytucyą, z Cieszyna nie ustąpimy! Toby znaczyło, że jesteśmy bez czci, a my godności naszej narodowej odebrać sobie nie damy! (Długotrwałe, huczne oklaski).

Następnie przemawiał ks. Józef Londzin „O sprawie seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie“.

Przedstawił niesłychane upośledzenie Polaków w zakresie szkolnictwa. W końcu przedstawił rezolucyę, którą jednomyślnie uchwalono:

„Zgromadzony na wiecu ludowym w Cieszynie dnia 3 września 1905 lud polski żąda stanowczo, aby w Cieszynie założone zostało bezwłocznie zupełnie samoistne polskie seminaryum nauczycielskie, protestuje zasadniczo przeciw postępowaniu rządu pod naciskiem Niemców, wbrew prawu i słuszności, a na niekorzyść innych narodowości, oświadcza, że staropolskie miasto Cieszyn jest jedynym najwłaściwszem miejscem dla seminaryum nauczycielskiego (brawo!) i potępia z oburzeniem wszelkie zapędy wrogów, dążące do usunięcia seminaryum polskiego z Cieszyna“.

Trzecim referentem był pan Franciszek Friedel, redaktor „Głosu ludu śląskiego“ z Frysztatu, który mówił na temat: „O równouprawnieniu językowem w sądach i urzędach.

Dzięki zarządzeniom biurokracyi doszło do tego, że ludność polska na Śląsku, będąca w dziesięciokrotnej większości od Niemców, pozbawiona jest wszelkich praw narodowych i społecznych. Na każdym kroku forsowaną i protegowaną jest niemczyzna ze szkodą i krzywdą naszą, wbrew ustawom zasadniczym i wyrażnym rozporządzeniom ministerstw. Urzędnicy nie znają dokładnie albo wcale języka polskiego, a takich urzędników posiadamy znaczną ilość we wszystkich miastach. Najgorzej pod tym względem stoją sprawy w Boguminie, w którym jest 4.900 Niemców, 2.300 Czechów i przeszło 19.000 Polaków. W mieście tem ani jeden z urzędników nie zna języka polskiego, wskutek czego dzieją się bardzo często rzeczy, dotkliwie ludność polską krzywdzące. W sądzie w Boguminie zaszedł wypadek, że pewien chłop z Wierzbicy (powiat bogumiński) został zasądzony za rzekome wrzucenie dziecka do wody. Po ogłoszeniu wyroku okazało się, że urzędnik w Boguminie, nie znając wcale języka polskiego, wpisał do protokółu, że oskarżony wrzucił dziecko do wody, aczkolwiek ten zupełnie co innego zeznawał. Po sprawdzeniu rzeczy i po przesłuchaniu owego sędziego sprawa się wyjaśniła i chłop został od winy uwolniony. Ale nietylko niemieccy urzędnicy lecz także i czescy zachowują się wobec nas z bezwzględnością i antypatyą. Z powodu, że polscy nauczyciele z Rychwałdu nie podpisali czeskiego protokółu w sądzie, nazwał ich sędzia *howadami* (bydlętami) i *prasatami* (prosiętami). Sędzia Newerly wyraził się publicznie, „że każdemu Polakowi, którego tylko sądzić będzie, da przynajmniej 14 dni kozy“; a kiedy drugi sędzia czeski zaznaczył, „że wystarczy dać każdemu po 24 godzin“, p. Newerly upierał się przy swem zapatrywaniu. W załatwianiu spraw ze stronami robią urzędnicy czescy i niemieccy ogromne trudności i dochodzi do tego, że lud, obawiając się kaprysów, wchodząc do urzędu, pozdrawia ich słowy: *Guten Morgen*, lub *maucta*, stosownie do narodowości danego urzędnika, aby tylko zaskarbić sobie łaski urzędnika!

Czesi są podobnymi hakatystami jak Niemcy. Na posiedzeniu wydziału gminnego z dnia 25 zeszłego miesiąca uchwaliła Rada gminna Polskiej Ostrawy, by tę nazwę zamienić na „Ostrawa Śląska“. Tutaj okazali się Czesi godni zaborczych Niemców. Czesi krzywdzą nas od dłuższego czasu na każdym kroku; inżynierowie i dozorcy czescy w kopalniach rewiru karwińskiego protegują takich robotników, którzy wyrzekają się polskiej narodowości i stają się renegatami. W gminach powiatu bogumińskiego i frysztackiego doznają Niemcy ze strony Czechów poparcia na szkodę naszą. W Pietwałdzie, Gruszowie, Michałkowicach, Dąbrowej i Polskiej Ostrawie nie chcą Czesi oddać Polakom szkół polskich; natomiast Niemcy, których jest

---

7

MILION pani Włodzimirskiej

(*Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego*).

a) Szanowny Panie Hrabio!

Z inicyatywy mej żony piszę panu ten list z prośbą o łaskawe przysłanie jej 2.000 zlr., abyśmy mogli zapłacić weksel, który oboje podpisaliśmy. Równocześnie załączam wyrazy ubolewania, iż w czasie, kiedy byłem bardzo zdenerwowany, ośmieliłem się listem moim urazić Pana Hrabiego. Spodziewam się, że pan to łaskawie zapomni i pozostaję

z prawdziwem poważaniem
Karol Włodzimirski m. p.

28/8. 1900 r.

Jakoż otrzymał istotnie 2.000 zlr., o czem świadczy następujące pokwitowanie:

Grand Hotel Pupp, Karlsbad.

2.000 zlr. i listy adwokata Izydora Feuereisena z 16 sierpnia 1901, otrzymałem dzisiaj z rąk mojej żony Cecylii z Płachecich.

6/1901.

Hotel Erzherzogin Sofie.
10. 1901.

b) Wielmożny Panie Hrabio!

W tej chwili otrzymałem od Izydorka weksel na 2.000 zlr. wraz z załączonym listem. Także list od Ungara z zapewnieniem, że lisy niebieskie nie są farbowane i list od L. dla Cesi. Przypuszczam, że się państwu dobrze wiedzie i zasyłam serdeczne ukłony i pocałunki dla Cesi.

Z poważaniem
Karol Włodzimirski m. p.

Przybyłem na to do Karlsbadu, popłaciłem rachunki w kwocie 3.000 zlr. za piękną Cecylię i nie mniej pięknego Karola Włodzimirskiego — i mogłem się znowu do żony „oszukanego męża“ tak gruntownie zbliżyć, że mi dał ją za towarzyszkę podróży do Berlina, że z nią wyjechałem, mieszkałem z nią w Hotelu Centralnym w Berlinie, kupowałem jej brylanty i toalety — gdy pan mąż pojechał do Krakowa.

W czasie poprzedzającym tę wymianę listów, rozegrała się w Karlsbadzie pod moją nieobecność, komiczna scena, którą Włodzimirski opowiada w swej książce wprawdzie ze zdumiewającą otwartością, o której kupieckiem zakończeniu jednak przemilcza.

(Tu następuje, co pomijamy, opowiadanie sceny zaszłej w nocy w hotelu w Karlsbadzie, między panem Wł. a warszawskim lekarzem, który „ma być bardzo majętny“, drem Sandbangiem. Pani Cecylia uspokoiła swego męża zapewnieniem, że Sandbang jest jej „narzeczonym“. Przyp. tłom.).

Lecz ten dramat małżeński miał także część kupiecką, która polegała na tem:

1) że pan dr Henry Sandbang otrzymał na swój wyjazd 300 zlr. od pani Cecylii Włodzimirskiej (str. 44 pamfletu);

2) że Karol Włodzimirski od swej małżonki schował do kieszeni 100 zlr., a nadto otrzymał złotą szpilkę do krawata od p. Sandbanga, poczem obaj, t. j. Sandbang i Włodzimirski w najlepszej komitywie i rozbawieni poszli na śniadanie;

3) że tryfolium: Sandbang-Karol-Cecylia złożyli uroczystą przysięgę, że powyżej opisane intermezzo ma pozostać sekretem wobec hrabiego Milewskiego, aby tenże nie przestał nadal dawać subsydiów państwu Włodzimirskim.

Jakoż istotnie, dzięki ostrożności trójki hultajskiej, dawałem im w dalszym ciągu coraz obfitsze zasiłki — przez kilka miesięcy nie wiedziałem o niczem i tak mnie brali na kawał, że rzeczywiście uwierzyłem w zaręczyny Cecylii z Sandbangiem.

Do zaręczyn jednak nie przyszło, bo „narzeczony“ wolał z moimi 300 zlr. ulotnić się do Warszawy — Karol Włodzimirski dostał zaś odemnie dalsze 300 zlr. i ulotnił się do Krakowa, przysławszy mi poprzednio dla swej żony następujący list:

Ciąg dalszy nastąpi.

skromna liczba, mają tam szkoły niemieckie. Tak np. w Polskiej Ostrawie, gdzie znajduje się kilkaset Niemców, założoną jest niemiecka szkoła sześcioklasowa, zaś Polakom, których jest tam przeszło 10.000, czeski wydział gminny polskiej szkoły dać nie chce. Jeżeli czesi nie ustąpią ze swej zaborczości, to będziemy zmuszeni z nimi prowadzić na Śląsku walkę podobnie jak i z Niemcami (oklaski).

Mowca zakończył przedłożeniem następujących dwóch rezolucyj, które wiec jednogłośnie uchwalił.

„Zgromadzony na wiecu ludowym w Cieszynie dnia 3 września 1905 r. lud polski żąda stanowczo, aby raz już przecie równouprawnienie językowe w sądach i urzędach, zagwarantowane ustawą zasadniczą, zostało wykonane, aby wszystkie wezwania, ogłoszenia, odezwy, pisma, protokoły, uchwały, orzeczenia, wyroki sądowe i urzędowe do ludu polskiego wydawane były po polsku, słowem, aby z ludem polskim i gminami nie tylko ustnie, ale i na piśmie urzędowano w języku polskim i aby przy obsadzaniu posad urzędników i sędziów w powiatach polskich uwzględniani byli tylko tacy kandydaci, którzy istotnie język polski znają w mowie i piśmie".

„Zgromadzony na wiecu ludowym w Cieszynie dnia 3 września 1905 r. lud polski protestuje przeciw uchwale gminy Polska Ostrawa, mocą której postanowiono historyczną, wiekami ustanowioną nazwę Polska Ostrawa, zmienić na „Ostrawa Śląska" i potępia tego rodzaju zaborcze postępowanie ze strony bratniego narodu".

Ostatni mówca p. Andrzej T e p e r, sekretarz Tow. rolniczego Księstwa Cieszyńskiego, przedstawił przebieg usiłowań ze strony Polaków, mających na celu reformę sejmowej ustawy wyborczej na Śląsku, krzywdzącej ciężko lud polski, oraz wykrętne w tej sprawie postępowanie Niemców, który twierdzą, iż lud polski nie dorósł do udziału w polityce. — Nakoniec postawił mówca ostatnią rezolucyę, którą także jednomyślnie wiec uchwalił. Brzmi ona:

„Zgromadzony na wiecu ludowym w Cieszynie dnia 3 września 1905 lud polski żąda stanowczo, aby przy wszystkich wyborach politycznych zaprowadzone zostało powszechne, równe, bezpośrednie i tajne głosowanie, a nim to nastąpi, aby ustawa wyborcza sejmowa została uzupełniona przez utworzenie V kuryi i przez pomnożenie liczby posłów z gmin wiejskich, dalej aby równocześnie zaprowadzono we wszystkich kuryach bezpośrednie tajne głosowanie".

Po odczytaniu telegramów gratulacyjnych, na wiec nadesłanych, postawił poseł Michejda wniosek wyrażenia serdecznej podzięki za przewodniczenie sędziwemu posłowi Cienciale, którego nawet ciężka i świeża żałoba w rodzinie nie powstrzymała od spełnienia obywatelskiego obowiązku. Zgromadzeni oklaskami przyjęli ten wniosek, a przewodniczący zamknął obrady. Ze słowami pieśni legionów na ustach opuszczali wiecownicy miejsce zebrania.

Co słychać w mieście?

Dnia 6 września

KALENDARZ.

Dziś we środę Zacharyasza. — Jutro we czwartek Reginy. — Pojutrze w piątek Narodzenie NMP.

Środa.

Teatr miejski. „Wesele", dramat w 3 ch aktach wierszem Stan. Wyspiańskiego (po raz 52).

Teatr „Fenomen" w budynku pocyrkowym wieczorem.

Teatr Rozmaitości w parku krakowskim wieczorem.

Znowu tragiczny wypadek z bronią. We Lwowie zdarzył się tragiczny wypadek, z powodu nieostrożnego obchodzenia się z bronią: Otrzymujemy telegram ze Lwowa, że w poniedziałek popołudniu syn księcia Władysława Sapiehy, czyszcząc rewolwer, o którym myślał, że nie jest nabity, pociągnął przypadkowo za kurek. Rewolwer wypalił i zranił śmiertelnie chłopca, w okolicy serca. Stan jego jest beznadziejny.

Akcya przeciw cholerze w Krakowie. W poniedziałek o godz. 5 po południu odbyła się u delegata p. Fedorowicza konferencya celem obmyślenia środków zaradczych przeciw cholerze w Krakowie. W konferencyi tej wzięli udział: szef oddziału sanitarnego przy komendzie korpusu Czernowitzky, radca policyi Swolkien, wiceprezydenci miasta Chyliński i Saare, prof. dr Ponikło, dyrektor szpitala św. Łazarza, fizyk miejski dr Wilkosz, sekretarz rady powiat. Stafiej, kierownik oddziału chorób zakaźnych w szpitalu św. Łazarza dr Droba, fizyk powiatowy dr Warzycki i asystent sanitarny dr Mernowicz.

Na wstępie obrad delegat Fedorowicz zdał sprawę członkom konferencyi z zarządzeń antycholerycznych w powiecie, a dr Wilkosz z zarządzeń w mieście. Następnie dyrektor szpitala św. Łazarza prof. dr Ponikło zawiadomił obecnych, że szpital choleryczny na 30 łóżek jest już przygotowany w szpitalu OO. Bonifratrów, a w ogrodzie angielskim barak izolacyjny, w którym umieszczeni będą na wypadek okazania się cholery, krewni i wogóle otoczenie chorych. Prof. dr Ponikło opisał także sposób, w jaki należy przewozić chorych do szpitala cholerycznego. Wiceprezydent zaś Chyliński oświadczył, że czyni przygotowania celem urządzenia drugiego szpitala cholerycznego. W dalszym ciągu obrad postawił dr Droba szereg wniosków w sprawie czyszczenia wodociągów, a w końcu szef oddziału sanitarnego Czernowitzky zawiadomił konferencyę, że wojskowość ze swej strony zarządziła już odpowiednie środki zaradcze.

W najbliższych dniach odbędzie się posiedzenie miejskiej komisyi sanitarnej.

Drożyzna mięsa w Krakowie. Jak donosiliśmy miejska komisya drożyźniana wysłała starszego weterynarza miej. p. Papee'go do Wiednia dla zbadania urządzeń tamtejszych jatek miejskich. P. Papee wróciwszy onegdaj złożył prezydyum miasta sprawozdanie o urządzeniu i funkcyonowaniu jatek miejskich w Wiedniu. Obecnie pracuje p. Papee z polecenia prezydyum nad operatem założenia jatek miejskich w Krakowie. Wnioski w sprawie tego operatu zostaną przedłożone komisyi drożyźnianej.

MIŁOŚĆ.

Trzy kartki z księgi myśliwego.

...Przeczytałem właśnie w rubryce wypadków jakiejś gazety namiętny dramat. „On" zabił ją, a potem siebie, znaczy więc że ją kochał. Ale co mnie obchodzą „On i Ona". Jedynie miłość ich mnie zajmuje; i to nie dla tego, że mnie rozczula albo zadziwia, wzrusza lub daje do myślenia, ale dlatego, że mi przypomina pewne wspomnienie z mej młodości; dziwne wspomnienie z polowania, gdzie mi się objawiła miłość tak, jak pierwszym chrześcianom objawiały się krzyże na niebie.

Urodziłem się ze wszelkimi instynktami i zmysłami pierwotnego człowieka, złagodzonymi rozumowaniami i wpływami cywilizacyi. Namiętnie lubię polowanie; a skrwawione zwierzę, krew na upierzeniu, krew na mych rękach, ściska mi serce do omdlenia.

Tego to właśnie roku, pod koniec jesieni, gdy się nagle oziębiło, zostałem zawezwany przez jednego z kuzynów, Karola de Bauville, do wybrania się z nim na kaczki o wschodzie słońca, na bagna.

Mój kuzyn, dziarski, silny, rudy, obrosły, 40-letni szlachcic, sympatyczne półbydlę wesołego charakteru, obdarzony tym galijskim rozumem, który każdemu mierność czyni przyjemną, zamieszkiwał rodzaj folwarku w szerokiej dolinie, przez którą przepływała rzeka. Lasy pokrywały wzgórza z prawej strony, stare pańskie bory, w których pozostały wspaniałe drzewa i gdzie się znajdowało najrzadsze ptactwo z całej tej strony Francyi. Zabijało się tam czasem orły, a wędrowne ptactwo, to, które nigdy prawie nie przylatuje w kraje zanadto zaludnione, zatrzymywało się na pewno w tych stuletnich konarach jak gdyby znało lub rozpoznawało ten z dawnych lat pozostały mały kącik lasu na schronienie dla ich krótkiego noclegu.

W dolinie były olbrzymie łąki, nawodniane rowami i rozdzielone płotami; a rzeka, trzymana dotąd w karbach, rozlewała się dalej w szerokie bagnisko.

Bagnisko to, najpiękniejsze miejsce do polowania jakie kiedykolwiek widziałem, było jedyną troską mego kuzyna, który je utrzymywał jak park. Przez olbrzymią ilość trzciny, która je pokrywała, czyniła żyjącem, hałaśliwem, kołyszącem, powycinano wąskie uliczki, gdzie płaskie łódki popychane drągami, przesuwały się milcząco po martwej wodzie, muskały sitowie, przestraszały ryby uciekające przez trawy i płoszyły dzikie kury, których czarne i spiczaste główki znikały nagle. Mam bezmierną namiętność do wody: do morza, choć za dużego, za żywego, niemożliwego do posiadania na własność, do rzeki płynącej, uciekającej, odchodzącej w dal, a w szczególności do bagna, w którem drga całe nieznane życie wodnych stworzeń.

Trzęsawisko, to cały świat na ziemi, świat odrębny, który ma swoje własne życie, swoich stałych mieszkańców i swych przelotnych wędrowców; swoje głosy, swe szmery, a w szczególności swą tajemnicę. Niemasz nieraz nic bardziej okropnego, posępniejszego, niepokojącego, przerażającego, jak trzęsawisko. Dlaczego jakiś strach unosi się nad temi niskiemi równinami? Czy to niepewne szmery trzciny, czy dziwne błędne ogniki, czy głęboka cisza, otaczająca je w spokojne noce, czy też te mgły dziwaczne, kładące się na sitowiach jak całuny, lub też może ten ledwo dosłyszalny plusk, tak lekki, tak cichy, a jednak nieraz straszniejszy jak huk armat lub grzmotu, który robi podobnym bagna do wymarzonych jakichś krain, niebezpiecznych, ukrywających w sobie nieznane i niebezpieczne tajemnice.

Nie. Coś innego się z nich wydobywa, inna tajemnica, głębsza, poważniejsza, unosi się w gęstych mgłach, może właśnie cała tajemnica tworzenia! Bo czyż to nie w stojącej i błotnej wodzie, w ciężkiej wilgoci zmoczonych ziem poruszył się i ożył pierwszy zaród życia?

(C. d. n.)



Przypomnienie.

Tak wyglądali oskarżeni w I. procesie kolejarzy w marcu 1904 roku.

1. Skrzyszowski. 2. Szymański. 3. Pilawski. 4. Fiala. 5. Moczulski. 6. Mucha. 7. Hałatek. 8. Krasuski. 9. Średniawski. 10. Lachnitt. 11. Drożdż. 12. Amalia Drożdżowa. 13. Nastaborska. 14. Katarzyna Drożdżowa. 15. Holik. 16. Oskarżający: Prokurator dr K. Czyszczan.

Z sali sądowej. — Brylanty p. Holika.

Dzisiaj o godzinie 9 rano rozpoczęła się przed zwykłym trybunałem orzekającym pod przew. r. Raczyńskiego rozprawa przeciw Anastazemu Holikowi, o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży i zbrodnię oszustwa. Oskarżenie wnosi radca-prokurator Obłutowicz, a broni adw. dr. Frühling.

Akt oskarżenia.

Prokuratorya państwa oskarża **Anastazego Holika**, rodem z Wadowic, liczącego lat 49, żonatego, zegarmistrza i złotnika w Krakowie o to:

I. że w r. 1902 nabył, pozbył i ukrył przedmioty pochodzące z kradzieży, a mianowicie:

a) kolię brylantową wartości 20.000 K., skradzioną w październiku 1902 r. przez Józefa Pilawskiego i spól. ze zamkniętego kosza na szkodę Olgi hr. Borkowskiej;

b) dwie broszki, a to jednę brylantową w srebrnej oprawie ze złotą szpilką, a drugą złotą z dwóch sztabek złożoną, wysadzaną brylantami razem wartości 760 kor., skradzione przez niewyśledzonych dotąd sprawców w lipcu 1900 r., ze zamkniętego kosza na szkodę p. Gabryeli Mierzeńskiej.

II. że starał się o fałszywe świadectwo, jakie złożyć miał w dniu 11 marca 1904 r. Stanisław Ludwiński przed sądem przysięgłych jako świadek w sprawie karnej St. Skrzyszowskiego i spólników o zbrodnię kradzieży — co stanowi zbrodnię oszustwa.

Do rozprawy powołanych jest 12 świadków, a mianowicie: Józef Pilawski, Stanisław Skrzyszowski, Szymon Ohrenstein, Seweryn Zoldani, Adam Kostka, Franciszek Limanowski, St. Ludwiński, Antoni Wieczorek, Włodzimierz Angelus, Karol Czaplicki i Gabryela Mierzańska.

Powody.

Kradzież kolii przez Pilawskiego i zasądzenie go.

W pierwszych dniach października roku 1902, skradziono Oldze hr. Dunin Borkowskiej podczas podróży z Abazyi do Pomkwi pod Brodami ze zamkniętego kosza, nadanego jako pakunek pasażerski z Fiume do Brodów kolię brylantową, wartości 20.000 koron, którą w roku 1885 wykonała na zamówienie hr. Borkowskiej wiedeńska firma E. Biedermann. Kolia ta składała się z dziewięciu ogniw, mających formę rozetek, wysadzanych znaczną ilością brylantów (263) rozmaitej wielkości starego szlifu, których dostarczyła przeważnie sama właścicielka, a za fason i przerobienie jej zapłaciła 900 kor. Jak wykazało śledztwo w sprawie o kradzieże kolejowe przeciw Skrzyszowskiemu i spól. kolię tę skradł Józef Pilawski dnia 6. października 1902 r. podczas drogi ze Suchy do Podgórza Płaszowa z pociągu osobowego Nr. 1111 i 1011 i wyrokiem sądu przysięgłych z dnia 18 marca 1904, został uznany winnym tej kradzieży. (Oskarżony również o kradzież tej kolii Jan Lachnitt wskutek negatywnego werdyktu sędziów przysięgłych został uwolniony od oskarżenia w tym kierunku).

Kto nabył skradzioną kolię? Bajeczki Holika.

Już w toku powyższego śledztwa padło podejrzenie, że kolię tę od sprawców kradzieży nabył Anastazy Holik. W śledztwie zeznał sam Holik, że przed 7 lub 8 laty poznał Pilawskiego, którego szwagier Wójcik, a następnie krewny Adam Kostka dłuższy czas byli u niego zajęci i że w ciągu r. 1902 i 1903 kupował od Pilawskiego różne kosztowności i drogie kamienie. Pilawski przybył raz do niego — jak twierdził Holik — *w kwietniu czy maju r. 1902* z drugim nieznanym mi mężczyzną (obaj przyjechali fiakrem) i pokazał mi w ciemnem etui (w takiem była także przechowana kolia hr. Borkowskiej) kolię 10 do 12 cm. długości, a 7 cm. szerokości, nieco na końcach węższą, składającą się z rozetek wysadzanych brylantami. Kolię i pierścionki, które także w etui się znajdowały miał ów nieznajomy odziedziczyć po matce, czy babce i pragnął je sprzedać. Holik posłał swego praktykanta Kostkę po handlarza drogimi kamieniami Elkana Aronsohna, by przyniesioną mu kolię oszacował. Gdy Kostka Aronsohna w domu nie zastał, udał się Holik nazajutrz sam do złotnika Szymona Ohrensteina, który miał mu oznajmić, że bez wyjęcia brylantów i bez osobnego ich zważenia, nie może okazanej mu kolii otaksować. O tem zawiadomił Holik Pilawskiego i jego towarzysza, gdy ci popołudniu przybyli do jego sklepu, a zarazem ofiarował im za kolię i pierścionki bez oszacowania kwotę 5.000 koron. Ceny tej towarzysz Pilawskiego przyjąć nie chciał, mówiąc, że w zakładzie Angelusa zastawione były te rzeczy za 6.000 koron; nie zgodził się również na wyjęcie brylantów, a zabrawszy kolię i pierścionki sklep wraz z Pilawskim opuścił.

Brylanty ze „złamanej branzolety“.

W dalszym ciągu przesłuchania podał Holik, że w czerwcu, czy lipcu 1902 roku przyniósł mu Pilawski do sklepu na sprzedaż złotą branzoletę wysadzaną brylantami i rautami w srebrnej oprawie. Branzoleta ta była złamana i brakowało w niej kilku brylantów, które Pilawski miał ze sobą osobno w papierze. Pilawski oświadczył wtedy, że chce sprzedać same kamienie, a ponieważ Holik wartości ich ocenić nie umiał wezwał znów Szymona Ohrensteina, który zważył okazane mi kamienie

(ważyć miały koło 30 karatów) i oszacował je na 3.200 koron. Tę sumę ofiarował Holik Pilawskiemu, lecz ten oświadczył, że zapyta się jeszcze o wartość kamieni jubilera Czaplickiego. Po pewnym czasie Pilawski wrócił do Holika, zgodził się na ofiarowaną mu cenę, a Holik wypłacił mu ją gotówką. Część nabytych kamieni sprzedał Holik — jak zeznał — Elkanowi Aronsohnowi za 3000 koron, zostawiając sobie 23 kamieni (5 większych, a 18 mniejszych), które przesłał firmie jubilerskiej Steiner i Colliner w Wiedniu, a ta na jego zamówienie sporządziła 3 pary kolczyków. Nadto jeden z większych brylantów dał Holik tutejszemu jubilerowi Sewerynowi Żołdaniemu, który mu go oprawił w pierścień.

† P. Ohrenstein ciekawy.

Opowiadanie Holika w świetle zeznań świadków.

Ludwik Colliner spólnik rzeczonej firmy zeznał, że na zamówienia Holika z dnia 8 listopada i 10 grudnia 1902 r., do których dołączył Holik pierwszym razem 2 większe brylanty i 20 mniejszych, a drugim razem tylko 4 większe brylanty, sporządził 3 pary brylantowych kolczyków. Brylanty były starego szlifu. Elkan Aronsohn poświadczył, że w roku 1902. kupił od Holika 22 lub 23 karaty brylantów za kwotę około 4.000 koron. Złotnik Seweryn Żołdani potwierdził, że mniej więcej w kwietniu 1903 r. sporządził na żądanie Holika pierścień złoty, w który wprawił brylant dostarczony mu przez Holika. Wreszcie zeznał Szymon Ohrenstein, że szacował Holikowi niekiedy bižuterye i same drogie kamienie bez oprawy, zaprzeczył jednak, by szacował mu kolię brylantową i to w kwietniu lub maju 1902 r. Odnośnie do drogich kamieni, które miały pochodzić wedle zeznań Holika z branzolety sprzedanej mu w lipcu 1902 r. zeznał stanowczo Ohrenstein, że po Nowym Roku żydowskim, a przed świętami kuczek r. 1902 (a więc między 2 a 16 października) przysłał do niego Holik praktykanta swego z prośbą o wypożyczenie wagi karatowej. Ohrenstein przypuszczając, że Holik sam na własną rękę większą ilość kamieni szacuje, udał się sam z wagą do jego sklepu i zważył mu ponad 200 sztuk brylantów, które Holik miał w 5 czy 6 torebkach wedle wielkości rozdzielone.

Brylanty te nie mogły pochodzić z jednej branzolety — zeznał ten świadek — lecz pochodziły wszystkie z jednego większego jakiegoś przedmiotu.

Zastępca firmy E. Biedermanna, Ernst Paltscho zeznał, że brylanty w kolii hr. Borkowskiej były starego szlifu. Świadek ten nie mógł poznać, czy brylanty z okazanych mu kolczyków, w które Holik je wprawił, pochodzą z kolii hr. Borkowskiej, lecz stwierdził stanowczo, że brylanty te są starego szlifu.

Z powyższych zeznań wynika więc dowodnie, że Holik nabył w październiku 1902 roku i to po dokonaniu kradzieży kolii przez Pilawskiego, nie rzekomą branzoletę, lecz istotnie naszyjnik brylantowy.

Pilawski sprzedał 240 brylantów!

Dalej zeznał Leon Korad, z którym Pilawski w czasie śledztwa w jednej celi siedział, że Pilawski mówił mu, iż jeśli przypuszczą do przysięgi tego kupca, któremu sprzedał 240 brylantów, to przyzna się do wszystkiego, a w przeciwnym razie zaprzeczy wszystko, jak to w śledztwie uczynił.

Sprawą brylantów interesował się bardzo także i Skrzyszowski i wypytywał się współwięźnia Jana Raczyńskiego, czy w dziennikach piszą, że kamienie znaleziono w oprawie, czy bez oprawy i dodał, że wiedział o tych brylantach, a „Pilawski był nieoględny i tak się zasypał“. W toku zaś śledztwa podał Skrzyński, że Lachnitt zapewniał go, iż kolię hr. Borkowskiej skradł Pilawski dnia 6 października 1902 r. w pociągu Sucha—Podgórze i zaraz po przybyciu do Krakowa poszedł z kolią do Holika i tam całą noc razem z nim pracował nad rozebraniem kolii. Lachnitt zeznanie to potwierdził, opisał wygląd kolii i podał, że o szczegółach kradzieży wie od Moczulskiego.

Holik nie wiedział, że Pilawski był konduktorem!

Wszystkie powyższe zeznania skłoniły prokuratoryę państwa do oskarżenia Holika o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży tej kolii, lecz wyrokiem sądu przysięgłych z dnia 18 marca 1904 r. został Holik od oskarżenia uwolniony: Holik zasłaniał się dobrą wiarą i twierdził, że znając Pilawskiego, jako człowieka zamożnego współwłaściciela piekarni europejskiej i realności przy ulicy Granicznej, nie wiedział, że Pilawski jest konduktorem i nie mógł przypuszczać, że bižuterye, które od niego kupował, pochodzą z kradzieży.

Pilawski przyjacielem Holika.

Wdrożono dalsze dochodzenie karne, które wykazało i złą wiarę Holika i to, że Holik z całą świadomością o zbrodniczem pochodzeniu kolii od Pilawskiego ją nabył. Świadek Adam Kostka, krewny Pilawskiego, który od stycznia 1901 r. do lata 1903 r. był na praktyce u Holika, zeznał, że Pilawski bardzo często odwiedzał Holika, bądź to sam, bądź w towarzystwie innych mężczyzn i że przynosił i zostawiał u Holika różne przedmioty. Zazwyczaj rozmawiał z Holikiem szeptem przy jego warsztacie, poczem razem ze sklepu wychodzili. Pilawski przychodził do jego pracodawcy i wieczorami, a wówczas Kostka z polecenia Holika zamykał drzwi frontowe, gasił na wystawie lampę i na rozkaz Holika wychodził ze sklepu. Holik bywał i w domu Pilawskiego, gdyż nieraz posyłał tamże Kostkę celem dowiedzenia się, czy zastanie Pilawskiego w domu.

Co przyniósł Pilawski Holikowi?

Pilawski przyniósł Holikowi, jak Kostka zauważył, raz złoty zegarek kryty grawirowany, drugi raz tylko oprawę ze złotego zegarka, później z jakimś panem kilka złotych pierścionków i złoty zegarek.

W jesieni zaś 1902 r. widział Kostka, jak Holik wyjął z wertheimowskiej kasy 7 czy 8 torebek papierowych z brylantami i posłał go na wagę do Ohrensteina.

Również drugi praktykant Holika Antoni Wieczorek zeznał, że Pilawski często bywał u Holika w sklepie i przynosił do sprzedaży różne kosztowności i kartki zastawnicze zakładu Angelusa.

Nowe śledztwo.

Wobec tych okoliczności wznowiono postępowanie karne przeciw Holikowi, a przesłuchany jako świadek Stanisław Skrzyszowski potwierdził swe poprzednie zeznanie i dodał, że według jego przekonania Lachnitt więcej wiedział o kradzieży kolii brylantowej hr. Borkowskiej, niż opowiadał i że w kradzieży tej kolii brał Pilawski udział, a nie wyłącznie sam się jej dopuścił.

Zasądzony Pilawski mówi.

Dnia 13 maja 1905 r. Pilawski poczynił zeznania, które wszelką wątpliwość co do kradzieży tej kolii i nabycia jej przez Holika usunęły.

Według tych zeznań rzeczoną kolię Lachnitt dostarczył Pilawskiemu i prosił go o jej sprzedaż. Kolia składała się z 9 lub 11 luźnych kwadratów, z których każdy brylantową gwiazdę przedstawiał. Wszystkich brylantów było ponad 300 sztuk. **Z kolią tą udał się Pilawski do Holika w towarzystwie Lachnitta.** (z Holikiem łączyła go dawna znajomość i niejednokrotnie sprzedawał mu luźne kosztowności i bižuterye) Było to około połowy października 1902 r. Lachnitt okazał Holikowi kolię, która wcale nie była uszkodzoną lub połamaną, a Holik oglądnąwszy ją bardzo szczegółowo, oświadczył, że kupi ją, gdy Lachnitt zgodzi się na wyjęcie wszystkich kamieni. Lachnitt zezwolił na to i na żądanie pozostawił kolię Holikowi, który dla braku czasu nie mógł tego zaraz uskutecznić. Nazajutrz zgłosił się do Holika sam Pilawski w zastępstwie Lachnitta, który w służbie z Krakowa wyjechał, a Holik oświadczył mu, że kolię rozebrał i za prawdziwe brylanty może najwięcej zapłacić 3.200 kor. Otem zawiadomił Pilawski Lachnitta i z jego upoważnienia 18 czy 19 października 1902 r. kwotę tę od Holika odebrał i ją Lachnittowi oddał.

„Uczciwość“ Pilawskiego!

W krótce potem rozniosły dzienniki wieść o kradzieży kolii hr. Borkowskiej, a wartość jej podano na 40.000 kor. Ponieważ zaś Holik oświadczył, że większa część brylantów jest sztuczna udał się do niego Pilawski rzekomo z żądaniem, by o nabyciu kolii zawiadomił policyę, (Pilawski bowiem o jej kradzieży nie miał nic wiedzieć) lecz Holik go wyszydził. Niewątpliwie musiał Pilawski czynić wyrzuty Holikowi, że za niską cenę kolię otrzymał.

Brosze p. Mierzańskiej

W drugiej połowie lipca 1900 r. skradziono ze zamkniętego kosza Gabryeli Mierzańskiej, nadanego jako pakunek pasażerski w pociągu osobowym z Brodów do Lwowa większą ilość kosztowności, ubrań itp. wartości znacznie wyżej ponad 600 K. Między zabranymi klejnotami znajdowała się brosza brylantowa ze złotą szpilką, mająca około 9 brylantów w srebrnej oprawie, tudzież złota brosza, składająca się z dwóch równoległych sztabek złotych, spojonych ujęciem brylantu, od którego szły złote listki wysadzane brylantami. Obie brosze, które przedstawiały wartość 760 kor. znajdowały się w posiadaniu Holika. Kradzieży tych brosz dopuścił się ktoś ze służby kolejowej. Ponieważ zaś Holik utrzymywał stosunki z Pilawskim, który znanym był z tego, że ułatwiał swoim kolegom pozbywanie skradzionych rzeczy, zachodzi uzasadnione podejrzenie, że tą drogą brosze te dostały się do Holika.

Nakłanianie do fałszywych zeznań.

Stanisław Ludwiński, były czeladnik Holika zeznał, że Holik podczas głośnej rozprawy o kradzieże kolejowe w r. 1904 namawiał go, aby w sądzie poświadczył, że widział, iż w r. 1902 zajechał dorożką przed sklep Holika Pilawski z jakimś drugim panem i że obydwaj weszli do sklepu, celem kupienia broszki. Ponieważ jednak nie zastali Holika, Ludwiński posłał po niego do winiarni Szulca praktykanta Kostkę. Fakt taki w rzeczywistości nie istniał, a zmierzał do upozorowania wiarygodności tłomaczenia się Holika, ze nie w październiku 1902 r. lecz wcześniej (w maju lub czerwcu) ofiarował mu Pilawski z onym nieznanym mężczyzną na sprzedaż kolię.

Nakładem Redakcyi „Nowin“ Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.

Komisya węglowa na onegdajszem posiedzeniu pod przew. r. Beringera uchwaliła po dłuższej dyskusyi nie podwyższać cen węgla w miejskim składzie.

I. Walne zgromadzenie konstytuującego się Towarzystwa losowego „Fortuna“, członków stowarzyszenia podróżujących kupców Galicyi odbędzie się w sobotę dnia 9 go września 1905 o godzinie 3 ej po południu przy ul. św. Gertrudy l. 17.

Ze schroniska Brata Alberta. Dzisiaj z polecenia prezydyum miasta odbędzie się w schronisku Brata Alberta komisya celem urządzenia adaptacyj przedzimowych, wydania potrzebnych zarządzeń sanitarnych, oraz obmyślenia regulaminu dla tego zakładu.

Wpisy do „Wyższej szkoły skrzypcowej“ prof. Roberta Fosella (ul. Radziwiłłowska l. 19). Trwać będą wyłącznie do 8 b. m., między godziną 4 a 5 popołudniu.

Rozprawa przeciw Angelusowi rozpocznie się dnia 2 go października b. r. przed sądem przysięgłych. Trybunałowi przewodniczyć będzie radca Raczyński.

Pogrzeb ś. p. Wł. Markiewicza odbył się we wtorek przy bardzo licznym udziale publiczności. Pochód zaczynała orkiestra gimn. św. Anny, dalej kroczyli uczniowie całego gimnazyum, profesorowie etc. Kondukt prowadził ks. prałat Puszet.

Rewizye sanitarne. Delegowana z łona wydziału szkolnego magistratu m. Krakowa komisya zwiedza i bada pod względem zdrowotnym wszystkie szkoły prywatne w mieście i na Kazimierzu, między niemi chajdery. W skład komisyi, której przewodniczy p. Groele, wchodzą lekarze miejscy dr Schaitter, dr Zopoth i dr Bernaciński oraz komisarze obwodowi.

Omyłka. We wczorajszym numerze pisaliśmy o niejakim Franciszku Z., który po pijanemu upadł na bruk i ciężko się zranił, a zaprowadzony przez stróża nocnego na stacyę ratunkową, został tam zaopatrzony. Otóż wspomniany Fr. Z. nie jest urzędnikiem pow. Kas. Oszcz., jak przez pomyłkę poprzednio nas poinformowano, co też prostujemy. Ani Kasa Powiatowa ani Kasa Miejska nie mają urzędnika, któryby tego rodzaju nosił nazwisko. Ów ululany jegomość podszył się pod firmę urzędnika.

Tragiczny wypadek. W poniedziałek popołudniu odbyła się w zakładzie medycyny sądowej sekcya zwłok śp. Markiewicza. Przy sekcyi, której dokonali lekarze znawcy sądowi dr Mieczysław Nartowski i dr Laberschek, skonstatowano na tylnej części czaszki zabitego ranę w kształcie litery „V“. W ranie tej śrutu nie znaleziono, a śmierć nastąpiła wskutek pęknięcia czaszki. Przypuścić zatem należy, że pęknięcie czaszki nastąpiło pod silnem uderzeniem z odległości kilku kroków t. zw. przybitki t. j. krążka tłustego filcu, albo tektury. Istotnie wydawać się to może dziwnem, ale zdarzały się już podobne wypadki. I tak n. p. od uderzenia przybitki z odległości 10 kroków przy strzale z karabinu padł żołnierz na miejscu trupem, gdyż uderzenie było tak silne, że trafionemu w piersi serce pękło.

Młody Staniszewski strzelił do śp. Markiewicza istotnie ze strzelby myśliwskiej swego ojca, którą tenże schował w pokoju rozłożoną w futerale.

Stowarzyszenie urzędników celem budowy tanich domów mieszkalnych. W poniedziałek o godzinie 6 wieczór odbyło się w sądzie powiatowym w Podgórzu, w sali nr 4 na I piętrze zgromadzenie urzędników krakowskich i podgórskich, zwołane przez tymczasowy komitet, dający inicyatywę w sprawie budowy tanich domów mieszkalnych dla urzędników. Po zagajeniu zgromadzenia przez dra S. Libermanna, adjunkta sądu podgórskiego, który pokrótce przedstawił cel zebrania, wybrano przewodniczącym zebrania dra Twaroga Feliksa, komisarza krakowskiej dyrekcyi kolei państw., a sekretarzami pp. Żegotę Bierczyńskiego, urzędnika magistratu podgórskiego i Franciszka Ladzińskiego(oficyała sądu podgórskiego.

Następnie zabrał głos dr Libermann i skreślił projekt założenia Stowarzyszenia, poczem odbyła się dyskusya nad poszczególnymi paragrafami projektowanego statutu, w której zabierali głos: inżynier Rolle, p. Zastawnik, urzędnik kolej., p. Gadomski oficyał sądowy, przewodniczący dr Twaróg, sekr. Bierczyński i inni. Siedzibę dla Tow. uchwalono w Krakowie. Członkowie Stow. mogą być: urzędnicy państwowi, krajowi, powiatowi, gminni, nauczyciele wydziałowi i ludowi, oraz urzędnicy instytucyj publicznych. Co do budowy domów, przyjęto zasadę, aby nie stwarzać kolonii, ale budować domy w miarę do godnych warunków w różnych stronach Krakowa, Podgórza i okolicy.

Stowarzyszenie będzie udziałowe; jeden udział wynosi 100 K, a może być albo jednorazowo wpłacony albo też w ratach miesięcznych po 5 K. Udziałów można mieć kilka, najwięcej jednak dwadzieścia. Zresztą z małemi zmianami przyjęto statut w całości, a następnie przystąpiono do wyborów.

Dyrektorem przez aklamacyę wybrano dra S. Libermanna, wicedyrektorem dra Feliksa Twaroga, członkami zarządu pp. Ludwika Baumgartena, zarządcę wapienników miejskich, Marcina Gawlasa, kontrolora podatkowego, Franciszka Ladzińskiego oficyała sąd., Ludwika Muchowicza, starszego oficyała pocztowego i inżyniera Karola Rollego, dyrektora szkoły ceramicznej, wszystkich z Podgórza.

Na zastępców: pp. Stanisława Czaję i Antoniego Miksteina kierowników szkół z Podgórza, oraz Władysława Gawędzkiego oficyała sądowego z Krakowa.

Do Rady nadzorczej wybrano członkami: pp. Romana Andrusikiewicza, rewidenta oddziału rachunkowego sądu kraj. w Krakowie, Floryana Kapeca starszego oficyała sądu w Podgórzu, Teofila Opydę poborcę podatkowego w Podgórzu, Leopolda Wagnera oficyała sąd. w Krakowie i dra Maksa Willera, komisarza krakowskiej dyr. kolei państwowej; zaś zastępcami: Kazimierza Jodłowskiego kierownika szkoły w Podgórzu, Marka Kaczkowskiego weterynarza miejskiego w Podgórzu i Wojciecha Kaliskiego, naczelnika kancelaryi sądu krajowego w Krakowie.

W końcu dr Libermann oświadczył imieniem nowo wybranej dyrekcyi, że postara się o jak najprędsze zatwierdzenie statutu Tow. przez namiestnictwo i zaznaczył, że na członków Tow. można się wpisywać u p. Ladzińskiego oficyała sądowego w Podgórzu za uiszczeniem wpisowego (4 K). Na tem zakończyło się zgromadzenie o godzinie 10 wieczór, w którym wzięło udział nader liczne grono urzędników wszystkich dykasteryj z Krakowa z Podgórza, uczestnicy zebrania zapełnili nie tylko salę, ale jeszcze boczny pokój, a nawet stali na kurytarzu. Zaraz po zgromadzeniu wpisało się do Tow. przeszło pięćdziesięciu urzędników.

* * *

Nowemu Stowarzyszeniu życzymy szczerze powodzenia, mając nadzieję, że zgrupuje ono ogół pp. urzędników, a znajdzie poparcie u władz i instytucyj finansowych.

TELEGRAMY „NOWIN.“

CHOLERA.

Lwów. „Gazeta Lwowska“ donosi: W Padwi Narodowej wyzdrowiał w dniu wczorajszym ostatni chory w rodzinie flisaka Mądrego. Pozostaje zatem w leczeniu jeszcze tylko żandarm Beck. Świeżych wypadków zasłabnięcia na cholerę albo wśród objawów podejrzanych o cholerę, w kraju nie było. Jak donoszono, flisak, który w Grodzisku, w powiecie łańcuckim zachorował, już wyzdrowiał, jakkolwiek jest bardzo wątpliwą rzeczą, czy zachodził tu wypadek cholery, to jednak zarządzono wszystkie potrzebne środki ostrożności. Ze względu na mający się odbyć w dniu 8 września br. w Leżajsku, w powiecie łańcuckim, wielki odpust, na który ma przybyć tysiące pielgrzymów z Królestwa P.lskiego, wydało namiestnictwo zakaz wpuszczenia tylko pielgrzymów do kraju i zarazem poczyniło starania, aby za wpływem duchowieństwa ograniczyć o ile możności także ruch pątników w kraju, w dniu tym do Leżajska.

Ponieważ jednak wątpliwą jest rzeczą, czy z powodu krótkości czasu starania te uwieńczone zostaną pełnym skutkiem, poczyniono wszelkie przygotowania, aby w razie potrzeby możliwem było zapobiedz niebezpieczeństwu zakażenia się pątników, a dla nadzorowania tych zarządzeń odnośnych wydelegowano na miejsce inspektora sanitarnego namiestnictwa dra Barzyckiego.

Bydgoszcz. „Ostd. Presse“ donosi, że u pewnego więźnia w więzieniu w Krone stwierdzono cholerę azyatycką. Sześciu innych więźniów zachorowało wśród objawów cholery.

W Siedlisku zachorował jeden robotnik na cholerę, w Schleusenau (Ślizów) zmarł telegrafista prawdopodobnie na cholerę.

Brema. „Weser Ztg.“ donosi, że władze lekarskie zarządziły wzmocnienie kontroli nad wychodźcami, specyalnie zaś dozorowane będą przytuliska dla wychodźców. Rząd angażował sześciu lekarzy. Dotąd nie zaszedł jeszcze żaden wypadek cholery.

Cholera się rozszerza.

Katowice. W Katowicach kilku górników zachorowało wśród bardzo podejrzanych objawów. Obawy są wielkie, bo wobec znacznego nagromadzenia górników w okręgu górniczym i wobec faktu, że chorzy przedtem pracowali wspólnie z setkami innych, niebezpieczeństwo byłoby bardzo groźne.

Berlin. „Staatsanzeiger“ donosi: Od d. 4 do 5 bm. po południu zgłoszono w Prusiech **11 zasłabnięć i 1 wypadek śmierci** na cholerę.

Toruń. „Thorner Presse“ donosi, że przybyły ubiegłej nocy z Poznania konduktor kolejowy zasłabł wśród podejrzanych objawów. Przewieziony wczoraj do szpitala, wkrótce potem zmarł.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin“.

Krwawy pogrzeb.

Kiszyniew. Wczoraj miał się tutaj odbyć pogrzeb pewnej biednej kobiety, nazwiskiem Lea Körpermann, którą zabili ulicznicy. Wielki tłum ludzi, złożony z żydów i robotników, towarzyszył konduktowi. Nagle rozległy się strzały i zjawili się policyanci i dragoni z dobytą bronią. — Zwłoki wyrzucono na środek ulicy, lecz tłum je zabrał. Wiele osób odniosło rany od uderzeń szablami i kijami, oraz od

broni palnej. Sprawozdawców dziennikarskich policya nie dopuszczała do miejsca wydarzeń. Rannych odstawiła policya do szpitala. Publiczności nie pozwolono odprowadzić rannych. Szpital żydowski otoczyło wojsko. Pięćdziesiąt osób aresztowano. Tłum rozszedł się w pospiechu. Przed budynkiem policyjnym i przed szpitalem żydowskim zebrało się bardzo wielu krewnych i znajomych osób rannych i aresztowanych, chcąc się czegoś dowiedzieć o ich losie.

Około wieczora uspokoiło się w mieście. Główne punkta miasta obsadzone są przez patrole. O liczbie rannych nie ma dotąd wiadomości.

Rozruchy w Libawie.

Berlin. Według prywatnych wiadomości z Libawy przyszło tam w sobotę wieczorem do zaburzeń. Gdy powołani pod broń rezerwiści maszerowali na dworzec, wielki tłum ludzi rzucił się na oddział, eskortujący rezerwistów, oraz wezwał ostatnich, aby stawili opór. Kozacy natarli na tłum i rozproszyli go. Pewien oficer dragonów został zraniony kamieniem. Z pobliskiego domu strzelano do wojska. Kozacy dali również ognia i wtargnęli do domu, z którego strzelano. Ośm rannych, z tych jedna już umarła. Także jednego urzędnika policyjnego zabito, oraz zraniono kilku żołnierzy. Aresztowano 122 osób. Porządek w mieście już przywrócony. — Fabryki są już w ruchu.

Odłożenie wiecu szkolnego.

Warszawa. Zapowiedziany na 10 b. m. wiec ojców w sprawie szkolnej został odłożony.

Pokój.

Telegramy „Nowin“.

Londyn. Biuro Reutera otrzymało z Portsmouth szkic traktatu pokojowego, który, z wyjątkiem małych stylistycznych zmian zupełnie się zgadza ze streszczeniem, ogłoszonem przez paryskiego „Matina“.

Podpisanie traktatu.

Portsmouth. (B. Reutera). Wczoraj został podpisany traktat pokojowy między Japonią i Rosyą. Oddane o 3 minut 47 po południu w arsenale marynarki strzały zawiadomiły o tym fakcie. Witte podpisał się naprzód, potem Komura. Przedtem pół godziny odczytywano traktat.

Po oddaniu strzałów odezwały się dzwony ze wszystkich kościołów w Portsmouth, New Castle i Kittery. Wszędzie wywieszano chorągwie.

Różne telegramy.

Wiedeń. Rada państwa zbierze się pod koniec września.

Na Węgrzech.

Budapeszt. Kierujący komitet zjednoczonej lewicy uchwalił na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu jednomyślnie zaproponować koalicyi postawienie rządu w stan oskarżenia. Na popołudniowem posiedzeniu wybrano subkomitet dla sprawy reformy wyborczej, złożony z pos. Andrassy'ego, Apponyi'ego, Banffy'ego, Kossutha i Zychy'ego. Subkomitet ma na najbliższem posiedzeniu zdać sprawę z poczynionych kroków.

Tryest (tel. pryw.) W obecności namiestnikowstwa księstwa Hohenlohe i przedstawicieli władz, spuszczono wczoraj na morze (stapellauf) przy sprzyjającej pogodzie nowy okręt Towarzystwa Austro Americana. Sofie Hohenberg chrztu dokonała w zastępstwie jej wysokość ks. Zofii Hohenberg namiestnikowa księżna Hohenlohe

Różne wiadomości.

W sprawie „szpery“. W jednym z sądów powiatowych wiedeńskich wydany został wyrok, mający „zasadnicze“ znaczenie. Oto dozorca domu zaskarżył pewnego lokatora o zapłatę 3 K 60 hal. jako należytość za 18-krotne otwarcie bramy po godzinie 10 wieczór. — Lokator ów stał na stanowisku, że „szpera“ jest właściwie napiwkiem, dobrowolnym datkiem i opierał się na tem, że odnośnie do „szpery“ nie ma żadnych ani ustawowych, ani nawet policyjnych przepisów. Był on gotów stróżowi dać za każdym razem 10 hal., a odmówił wszelkiej zapłaty dopiero wówczas, gdy stróż żądał 20 hal. za każdy raz. Z tego też powodu przyszło do skargi i rozprawy sądowej.

Sędzia oddalił stróża z jego pretensyą, w motywach wyroku powiedziano, że właściciel realności, odnajmujący lokatorowi mieszkanie, jest obowiązany przedmiot najmu własnym kosztem utrzymywać w stanie możliwym do używania. Warunkiem zaś takiego spokojnego używania mieszkania jest oczywiście wolny doń przystęp o każdej porze. Trudno zaś sobie wyobrazić, aby gospodarz miał prawo lokatorowi przepisywać godziny, w których ten ma obowiązek wracać do swego mieszkania.

Powyższe motywy wyroku, wydanego przez sędziego wiedeńskiego, są najzupełniej uzasadnione. Trzeba bowiem mieć na uwadze, że zamykanie bram o godzinie 10 wieczorem zarządzone zostało przez władze ze względów na bezpieczeństwo mienia publicznego, a nie na to, aby tym sposobem lokatorowie częściowo opłacali dozorcę do domu, wyręczając w tem właściciela realności.

Niebezpieczne dla Prusaków — konie. Czytamy w „Orędowniku“:

Pewien dorożkarz tutejszy posiadający parę koni, siwka i karego, pozaplatał im czerwonemi wstążeczkami warkocze, aby grzywy rosły w jedną stronę. Nieszczęsny nie spodziewał się, jakie fatalne troskliwość o wygląd zaprzęgu, może pociągnąć za sobą skutki. — Oto nagle przystępuje do niego stróż bezpieczeństwa publicznego w postaci policyanta i nakazuje mu, aby siwemu koniowi wplótł czarną wstążeczkę, albo wogóle zaprzestał fryzury. Dorożkarz nie zastosował się jednak do żądania, a w razie wytoczenia procesu o „zdradę stanu“ zamierza bronić się tem, że oba konie chodzą w parze i razem z wstążeczkami przedstawiają najpierwsze w całym świecie barwy czarno-czerwono-białe.

Gwałty w więzieniu w Żytomierzu. Obrońcy skazanego na śmierć Sidorczuka pp. Soldenweiser i Wakar piszą w liście otwartym ogłoszonym w Kijowie:

„Wszystkie straszne wrażenia, którcśmy przeżyli, obrońcy 20-letniego młodzieńca Sidorczuka, który w Żytomierzu skazany został przez sąd wojenny na śmierć za zabójstwo polityczne, bledną wobec faktu bezlitośnego wyroku. Nie możemy wszakże przemilczeć niektórych wydarzeń, które poprzedziły rozprawę sądową i odnoszą się do obchodzenia się z Sidorczukiem w więzieniu. Uważamy za nasz obowiązek podać je do wiadomości.

Gdyśmy 18 lipca w przeddzień rozprawy, przybyli do Żytomierza, dowiedzieliśmy się, że w więzieniu wybuchły rozruchy. Od lekarza szpitala żydowskiego dowiedzieliśmy się, iż podczas zaburzeń jeden aresztant został strzałami zabity przez straż, wielu zaś raniono. W tym samym czasie śmiertelnie zranił oficer dragoński przechodzącą ulicą dziewczynę i lekko 14-letniego chłopca. Gdyśmy przybyli do więzienia, zostaliśmy wprowadzeni do celi, gdzie siedział Sidorczuk i jeszcze dwaj polityczni: Andrzej Skriżników (16-letni) i poddany perski Hmajan Awakjanc, słuchacz uniwersytetu zagranicznego. Ci trzej więźniowie polityczni trzymani byli w celi, znajdującej się w piwnicy z dwoma okienkami na dziedziniec.

Ze słów Sidorczuka i jego towarzyszów dowiedzieliśmy się, że rozruchy w więzieniu powstały z następującego powodu: W sobotę postawili więźniowie polityczni w liczbie 8 zarządowi więziennemu zwykle powtarzające się żądania, odnoszące się do wydawania listów, książek i t. p. Żądania te postanowili poprzeć obstrukcyą: rozbili drzwi, piece, popalili sienniki i t. d. Przytem prosili polityczni więźniowie kryminalnych, aby nie przyłączali się do obstrukcyi. Gdy zaburzenia się już skończyły, zbliżyli się dozorcy do okien w celach i do małej celki Sidorczuka i jego towarzyszów dali 5 do 6 strzałów rewolwerowych. Więźniowie ukryli się przed strzałami w przestrzeni pomiędzy obu oknami — gdzie kule nie mogły ich dosięgnąć, ale dozorcy wysunęli rewolwery przez kraty i usiłowali kogoś trafić. Przedewszystkiem zaś chcieli zabić Sidorczuka. Jeden z dozorców nawet wołał nań; „Chodź tu na widok“.

Jeden ze strzałów zranił Sidorczuka w policzek. Ranę widzieliśmy sami i oświadczamy, iż widzieliśmy też ślady po kulach w ścianach, oraz spłaszczone kule, wyjęte z z muru. Gdy pospolici przestępcy usłyszeli strzelanie, przyłączyli się też do obstrukcyi i oświadczyli, że nie wydadzą Sidorczuka władzom do sądzenia. W wigilię rozprawy jeszcze dano z dziedzińca strzał do celi, w której znajdował się Sidorczuk. O g. 3 w nocy chwyciło 6 żołnierzy śpiącego Sidorczuka i przeniosło go do kancelaryi więziennej, przyczem nie pozwolono mu się odziać w zupełności. Z kancelaryi przeprowadzono go do gmachu sądowego. Przed sądem wojennym ukazał się 20 letni młodzieniec z czarną przepaską na lewem oku, które mu wybito podczas aresztowania go przez policyantów i szpiclów i ze świeżą raną postrzałową na prawym policzku“.

Papieros w dyplomacyi. Dotychczas prawo obywatelstwa w świecie dyplomatycznym miały cygara. W czasie narad niejeden mąż stanu szukał natchnienia, lub udawał, że go szuka, w dymie wonnego „trabucosa“ lub havanny“. Obecnie w Portsmouth Japończycy wprowadzili w modę papierosy, które wypalają jeden po drugim. Opowiadają, że na ostatniem posiedzeniu w ubiegłą sobotę. Witte oznajmił baronowi Komurze, iż Rosya zgadza się na podział Sachalinu, ale odmawia wypłaty kontrybucyi bez względu na formę, jakąby wypłata owa przyjąć miała. Po tem oświadczeniu nastąpiła cisza.

Komura podał Wittemu papierośnicę, poczem sam zapalił papierosa. W ciszy, w przyglądania się ulatującemu dymowi, upłynęło kilka minut. Wreszcie Komura przerwał pierwszy milczenie i zaproponował, aby pomimo pozornie zupełnej niemożliwości zgody, odroczyć konferencyę na dni parę. Z chwilą dopalania się papierosa, posiedzenie zamknięto.

KSIĄŻKI SZKOLNE

poleca

Księgarnia katolicka

Dr Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, św. Jana 6.

(Hotel Saski). 29

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny PRZEZ TRYEST.

Jazda **przez Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone, austryackie akcyjne Towarz. Zeglugi parowej w Tryeście

„Austro Americana"

Jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia ajencyj i zastępstw, ustanowiło

Jeneralną Ajencyę dla Galicyi i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencyj.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile można, przez austryacki port **TRYEST.**

24

Towarzystwo i tegoż ajenci mają czuwać nad tem, ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz **sprzedaż kart okrętowych** załatwiają w Jeneralnej Ajencyi Goldlust i Ska w Krakowie ul. Lubicz l. 7. oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej, — oraz: **Główna Agencya we Lwowie, Błonie 2** i prowincyonalne ajencye.

PANNA

poszukuje zajęcia biurowego albo umieszczenia w sklepie jako ekspedyentka.

Wiadomość w administracyi „Nowin" ul. Zacisze 7

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo

minimum 50 halerzy.

W Nowym Sączu

jest kamienica jednopiętrowa, narożna, w pięknem słonecznem położeniu, z powodów familijnych do sprzedania z wolnej ręki. — Obciążona hipotecznie 6000 kor. z Kasy oszczęd. na 25 lat, w roku 1892 wymurowana, całem nowa, mieszcząca w sobie 26 ubikacyj mieszkalnych i 2 sklepy etc., przynosząca do 9%, ulica i szosa lwowska. Bliższa wiadomość u pp. **Jeleńskich w Nowym Sączu.** 220

Antoni Jarosz

pracownia i skład kapeluszy, Kraków, Sławkowska 11 (obok Grand Hotel.) w podwórcu, poleca wielki wybór kapeluszy na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie reperacye kapeluszy męskich, damskich i dziecięcych, do odnawiania, prasowania i przerabiania na najmodniejsze fasony, słomkowe i filcowe do prania i farbowania, cylindry prasuje na poczekaniu. Wykonanie dokładne i szybkie ceny niskie. 96

Kierownictwo gorzelni

Ks. Sanguszki w Krzyżu przyjmie na praktykę młodzieńca z 4 klasami szkół średnich lub przemysłowych. Podczas 7 miesięcznej kampanii przygotuje go na kurs szkoły gorzelniczej w Dublanach ewentualnie teoretyczny w Krakowie. Wynagrodzenie za wikt i naukę stosownie do umowy. Zgłoszenia **Cholewiński**, Krzyż p. Tarnów. 214

Podziękowanie

Niniejszem musimy publicznie wyznać, że

INFORMATOR

w Krakowie, przy ul. Szpitalnej 34 jest instytucyą wielce humanitarną co doświadczyliśmy na sobie otrzymawszy przez tegoż posady i zajęcia, za co też **serdecznie dziękujemy**

B. Kromkowa, H. Urich, I. Matoga, A. Kozubowski, M. Fericho, I. Müller, I. Siekański. 218

Niklowy zegarek kieszonkowy 36 godzin idący z napisem **„System Roskopf Patent"** wraz z pięknym łańcuszkiem **zł. 1·95** trzy sztuki 5·50, sześć sztuk **złr. 10·—**, do nabycia **w składzie**



Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49

Cenniki darmo. 9

Poszukiwany jest ZDOLNY

Inkasso - Agent

ze stałą pensyą i prowizyą. — Kaucya oraz odpisy świadectw pożądane. 216

Zgłoszenia pod ‚Fabryka' Rzeszów, poste-restante.

Pensyonat „UKRAINA"

ulica Karmelicka L. 40, II. p. pokoje umeblowane z całodziennem utrzymaniem dla Gości stałych i przejezdnych. — Tamże **Obiady** smaczne i zdrowe, w domu i na miasto. 70

Ceny umiarkowane.

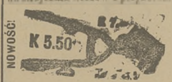
Zamiast 40 koron tylko 12 koron.



doskonała czysto achromatyczna, podwójna lornetka z 6 objektami **„Zeus"** do wycieczek w góry podróży, teatru i t. d. 144 mm z kompasem, skórkowym futerałem i rzemykami 12 kor. Dowodnie dostarczyłem wojskowości i prywatnym przeszło 10.000 sztuk.

Wszechświatowa prawdziwa patentowana amerykańska maszynka do strzyżenia włosów z przyborami

NOWOŚĆ! **K 5.50**



i dla 3-ch rodzajów strzyżenia. Niezbędna w każdym domu nietylko dla oszczędności, ale dla hygieny. Cena przystępna dla każdego K 5 50 h. najlepsza K 7·—, Dla brody 6 K 50 h. — Nożyce dla koni i psów po 6 K. — Aparat do samodzielnego golenia się z ochronnym przyrządem 4 K. — Wysyła za pobraniem jedyny skład. Cenniki bezpłatnie. **M. Rundbakin, Wien IX/I, Lichtensteinstrasse 23,** Korespod. polska.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH

Józefa Bialika

w Krakowie

poszukuje uzdolnionych

PANIEN

do ekspedycyi sklepowej.

Wiadomość w sklepie

ul. Floryańska 21.

215

Dom drewniany składający się z dwóch stancyj i sklepu wraz z polem do sprzedania. Wiadomość: Młoszowa, poczta Trzebinia l. 48, **Franciszek Zając**

KSIĄŻKI szkolne

atlasy, słowniki i t. p.

NOWE i UŻYWANE

poleca

Księgarnia ludowa K. WOJNARA

W KRAKOWIE,

przy ulicy Szewskiej, róg Jagiellońskiej.

Księgarnia zakupuje i przyjmuje na zamianę używane książki szkolne pod najkorzystniejszymi warunkami.

Wykazy książek do szkół średnich na żądanie bezpłatnie. 200

7

Znakomity fryzyer K. ROMAN

Kraków, ulica Szewska l. 21. poleca się P. T. Publiczności.

Stanisław Jachimowicz

MALARZ kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy

Kraków, ulica Bogata L. 8.

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących.

37

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architektom, Budowniczym i P. T. Publiczności.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.